RZECZPOSPOLITA POLSKA

LA RÉPUBLIQUE POLONAISE

20 c.

Paraissant deux fois par mois en français et deux fois en polonais

Rédaction et Administration : 216, Bd Raspail, Paris (14e) - Tél. : Fleurus 14-95

2e Année. — N° 17. — 22 Janvier 1918.

Abonnements : Un An : 8 fr. — Six Mois : 4 fr.

RADA OBYWATELSKA
Kolonji polskiej we Francji

Oczom własnym wierzyć się nie chce, ani uszom słyszeć, a jednak to prawda : kolonja polska w Paryżu doszła do przekonania, że Polacy, przebywający we Francji, powinni mieć swoich przedstawicieli, by w tej strasznej zawierusze wojennej, w braku instytucji rządowej, podać sobie bratnią dłoń, i od krzywdy i niedoli niejednego ze swoich uchronić.

W tym celu, za inicjatywą p. Lipkowskiego, odbyło się zebranie delegatów prawie ze wszystkich organizacji miejscowych, i po dłuższej wymianie zdań, uchwalono stworzenie Rady Obywatelskiej polskiej dla obrony cywilnej i opieki nad Polakami zamieszkałymi we Francji. Dla dokładniejszego porozumienia się, co do zakresu działalności tejże, wybrano odpowiednią komisję, do której przedstawiciele klasy pracującej weszli w znacznej ilości.

Cel i zadanie jasne. Instytucja ma być utworzona na zasadach najbardziej demokratycznych, bezpartyjna, apolityczna i winna być wyrazicielką całej kolonji polskiej. Wtedy uznana, czy nie uznana przez rząd francuski, roztoczy opiekę nad wszystkimi Polakami we Francji, będzie wydawać odpowiednie świadectwa oraz będzie miała za obowiązek występować w obronie każdego z nas wobec władz, ułatwiać mu tutaj jego pobyt oraz służyć wszelkiemi wskazówkami, co do jego praw i przepisów go obowiązujących.

To takie proste, takie łatwe, i tak głęboko odczute instynktownie przez szerokie masy pracujące, a tak zaniedbane przez tych, którzy, rozporządzając odpowiednim czasem i środkami, powinni byli już od trzech lat to zrobić.

Czesi, Armeńczycy od samego początku wojny mają swych przedstawicieli i pomagają sobie wzajemnie.

My zaś, Polacy, pozostawieni na łasce Opatrzności, mimo naszego przywiązania i tradycji względem Francji, mimo rozbrzmiewających po całym świecie haseł o wolności narodów, byliśmy i jesteśmy tutaj traktowani nie jako Polacy, ale jako « poddani » rosyjscy, niemieccy lub austryjaccy. I dopiero dziś, kiedy Rosja, wogóle wyrzeka się « poddanych », kiedy to samo prędzej czy później pod naporem ludowym, zmuszone będą uczynić Niemcy i Austrja, przychodzimy do wniosku, że niema innej rady, ani innego wyjścia z tego kłopotliwego położenia, jak tylko porozumieć się między sobą i... nazwać się krótko Polakami, — broniąc imienia tego wszędzie, gdzie zajdzie potrzeba.

Wprawdzie pojedyńcze jednostki zajmowały się tą pracą, ale to nie wystarczające, aby mogło zadowolić nasze potrzeby, nasze prawa i naszą miłość, własną. Udzielenie wskazówek oraz zaświadczenie polskości, wrazie potrzeby, powinien otrzymać każdy Polak, bez wycierania przedpokojów u możnych i wpływowych, i dlatego powinniśmy mieć własną instytucję, gdzie każdy czułby się jak u siebie.

Czasy najwięcej przykre dla nas jeszcze nie przeszły. Nie jeden z naszych, czy to w warsztacie czy w biurze, będzie musiał ustąpić miejsca przybyłym z frontu, nie jeden, wskutek rozgoryczenia miejscowej ludności do Rosjan, straci robotę, niejeden może będzie narażony na nieprzyjemność, boć w papierach wyraźnie stoi : « Russe », « Sujet autrichien », Sujet allemand ».

Nie traćmy więc czasu i przystąpmy do czynu. Pójdźmy za przykładem naszych rodaków w Rosji, o działalności których czytamy między innemi w krakowskim *Kurjerze Codziennym* z dn. 19 Grudnia :

W lokalu Komisji na Mochowej 34, w dawnym pałacu premiera ministrów, w godzinach urzędowych przewijają się tłumy. Referenci wszystkich wydziałów, cały personel urzędniczy zajęty jest sprawdzaniem dowodów polskości względnie przynależności do Król. Polskiego i zaświadczeniem — że odnośny petent jest obywatelem państwa polskiego. Każde zaświadczenie, zredagowane w dwu językach: polskim i rosyjskim, zaopatrzone jest w pieczęć Komisyi Likwidacyjnej i podpis jej prezesa.

Jakie korzyści, przynoszą te zaświadczenia, można się przekonać z następujących przykładów, podanych przez tę samą gazetę :

Onegdaj nocna warta czerwonej gwardji została zaatakowana wystrzałem z rewolweru. Podejrzenie padło na przechodzącego Polakała-skauta. Przy 20-letnim młodzieńcu znaleziono rewolwer i na tej zasadzie postanowiono dokonać samosądu. Skaut powołał się na zaświadczenie obywatelstwa polskiego, wydane przez instytucję polską państwową, wobec czego, jako cudzoziemca, odprowadzono go do Instytutu Smolnego, rezydencji bolszewickiego rządu, skąd niezwłocznie wypuszczono go na wolność.

W jednym z klubów towarzyskich w czasie rewizji oszczędzono Polaków, którzy wylegitymowali się zaświadczeniami Komisyi Likwidacyjnej. W Gatczynie te same zaświadczenia uchroniły od aresztu kilku wojskowych.

Rzecz prosta, że położenie nasze tutaj odmienne jest od położenia Polaków w Rosji, niemniej potrzeba podobnej instutucji we Francji jest wielką. Dowodów nie brak.

To też organizacje paryskie, a szczególniej te, które skupiają w swem łonie szersze masy pracujące, szczerze się tem zainteresowały i przystąpienie swe bez wahania zgłosiły.

Zebranie nie odbyło się jednak bez protestu.

Co jednak uchodzi prawicy, smutne jest w ustach lewicy. Niektórzy zawodowi oponenci twierdzili, że trzy i lata wojny jest za mało, aby odrazu wiedzieć, czy taki komitet jest potrzebny, czy też nie ; a następnie, przybywszy na zebranie bez rady swych kolegów i bez zajrzenia uprzednio do księgi programowej, w której wszystko napisane, co wolno a czego nie — nie chcąc narażać siebie samych na pokusę a maluczkich na zgorszenie, ni ztąd ni zowąd zapłonęli świętym ogniem oburzenia i opuścili salę.

Zebrani jednak pozostali przy swem postanowieniu i projekt założenia Rady Polskiej, w niedługim już czasie, stanie się faktem dokonanym.

Nieprzejednanym pozostawiono czas do namysłu.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, dowiadujemy się, że uciekinierzy przyszli do rozumu i postanowili przybyć na następne zebranie nie tylko już dla protestu.

Tak więc, kolonja polska na paryskim bruku, w czwartym roku Wielkiej Wojny Europejskiej po raz pierwszy podaje sobie dłoń i pierwszą wspólnemi siłami tworzy placówkę polską.

M. F.

Fiasko litewskiej Rady krajowej

Z Wilna donoszą do « Naprzodu » :

Członkowie litewscy Rady krajowej rozpoczęli objazd kraju, a właściwie zachodniej jego części, zamieszkanej przez ludność, mówiący po litewsku. Jednakże spotkało ich wszędzie takie przyjęcie, że musieli objazd przerwać i wrócić jak niepyszni do Wilna.

Niepowodzenie litewskiej Rady krajowej zachęciło Białorusinów do podniesienia głosu.

Jak donosi « Homan », utworzył się komitet organizacyjny dla zwołania zjazdu ogólno-białoruskiego z terytorym okupowanego.

Wchodzą doń dwaj księża katoliccy, dwóch popów prawosławnych i kilku inteligentów Białorusinów, skupiających się przy « Homanie ».

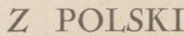
Nad wyraz smutne wiadomości dochodzą z polskiej części Suwalszczyzny.

Stosunki ekonomiczne przedstawiają się tam wprost rozpaczliwie, a położenie Polaków pogarsza się z dnia na dzień.

Ostatnio pozamykano wszystkie szkoły polskie skutkiem odmowy ze strony nauczycielstwa polskiego spełniania funkcji policyjnych. Nie pozwolono na wznowienie « Tygodnika Suwalskiego », który wychodził za czasów rosyjskich.

Zamykane są ochrony polskie.

Wszystko to wywołuje stan strasznego przygnębienia i rozpaczy.



Z POLSKI

Warszawa, 26 grudnia.

Posiedzenia Rady ministrów odbywają się stale codzień. Wczoraj odbyło się z kolei piąte posiedzenie. Rozpatrywano na niem w pierwszym rzędzie sprawy wojskowe. Celem właśnie załatwienia tych spraw i niecierpiącej również zwłoki ze względu na nastrój Warszawy sprawy internowanych legjonistów, jak niemniej i sprawy Piłsudskiego, wyjechać ma prezydent ministrów do Berlina. Wyjazd ten jednak nie prędzej ma nastąpić jak 18 b. m. Z p. Kucharzewskim ma wyjechać również minister sprawiedliwości p. Bukowiecki, któremu towarzyszyć będzie w charakterze sekretarza p. Bohdan Dzięciołowski, starszy referent departementu sprawiedliwości.

Podróż Bukowieckiego spowodowana jest nie załatwioną sprawą sędziego Rosińskiego, uwięzionego z powodu znanej afery lichwiarzy.

Pozatem wyjeżdża do Berlina p. Antoni Wieniawski, desygnowany na wiceministra rolnictwa i dóbr koronnych.

W stronnictwach aktywistycznych, zbliżonych do środka omawiana jest w dniach ostatnich dość gorączkowo (wobec zbliżającego się na froncie wschodnim pokoju) sprawa rozwiązania kwestji polskiej w myśl koncepcji austro-węgierskiej.

« Przegląd Poranny » przypomina, że stronnictwa lewicowe zachowują się wobec koncepcji tej wręcz negatywnie, popierać zamierza jedynie ideę niezależnionej Polski.

Centralny komitet robotniczy P. P. S. wydał odezwę, w której zwraca się przeciw rządowi Kucharzewskiego. P. P. S. wzywa do natychmiastowego zwołania konstytuaty.

Projekt Rady Stanu.

Opracowany został na zasadzie złożonych przez różne stronnictwa materyałów, przez członka Rady Reg. p. Józefa Ostrowskiego. Projekt ten, po przejściu przez gabinet cywilny Rady regencyjnej, przekazany zostanie do referatu kancelarji prezesa ministrów (dotychczasowy department spraw politycznych).

Projekt p. Ostrowskiego mało ma, podobno, wspólnego z demokratycznemi zasadami przedstawicielstwa i według niego Rada Stanu jest raczej Izbą wyższą.

Pokój, a Warszawa.

Wrażenie zawartego na wschodnim froncie rozejmu jest tu olbrzymie. O ile pierwiastkowe rokowania o zawieszeniu broni przyjęto w Warszawie z bardzo mocnem niedowierzaniem, o tyle fakt rozejmu został przyjęty, jako zwiastun pokoju naprawdę. Oddziałało to odrazu na podniesienie się ogólnej temperatury nastrojów. Możliwość bliskiego zawarcia pokoju, a więc i definitywnego załatwienia sprawy polskiej w najbliższych miesiącach jeśli nie tygodniach, jeszcze jaskrawiej uświadomiła społeczeństwu tutejszemu całą nienormalność jego położenia.

Prywatna własność na Ukrainie.

Sztokholm (Polska ag. pras.) Dzienniki Kijowskie donoszą : Grabież wielkiej własności ziemskiej na Ukrainie, zarządzona proklamacją ukraińskiej Rady centralnej, spotkała się z gwałtownym protestem Polaków. Pod przewodnictwem Winiczenki odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji kijowskiej wielkich właścicieli ziemskich i wielkiego przemysłu agrarnego, na której rozważano niebezpieczeństwo, jakieby wynikło dla gospodarczego życia Ukrainy z natychmiastowego wywłaszczenia. Ukraiński sekretarjat generalny czuł się zmuszonym wobec tego do wydania komentarza do proklamacji z dnia 20 listopada. Według tego komentarza dopiero konstytuanta ukraińska poweźmie defitnitywną uchwałę w sprawie wywłaszczenia wielkiej własności ziemskiej Do tego czasu ma nie być konfiskowana prywatna własność ziemska.

Przemysł agarny nie podlega wywłaszczeniu, podobnie jak folwarki, sady ogrody i wille.

Polski przedstawiciel w ukraińskiej Radzie centralnej cofnął dymisyę.

Rutenizacja Namiestnictwa galicyjskiego

Kraków, 26 grudnia.

Z poważnych kół obywatelskich nadsyłają nam następujące uwagi :

W dziedzinie aprowizowania Galicji przydział żywności odbywa się w ten sposób, że dla zaopatrywania Galicji zachodniej w środki żywności, środki te otrzymuje wojenna Centrala handlowa, zaś dla Galicji wschodniej — Narodna Torhowla.

Aprowizowanie dotyczy głównie miast. W miastach wschodniej Galicji przeważa w olbrzymim stosunku ludność polska. Otóż zaopatrywaniem tej ludności w żywność ma się zajmować instytucja czysto ruska, tak prononsowana w kierunku celem opiekowania się właśnie ludnością — ruską.

Należałoby wyobrazić sobie, jak może wyglądać pomoc aprowizacyjna, niesiona miejskiej ludności polskiej przez instytucję czysto ruską.

Trzeba też zapytać, dlaczego półtora miljona polskiej ludności rzucono tak bezwzględnie na łaskawy los, bez żadnych zabezpieczeń i kontroli ?

I trzeba zapytać, czy owo wysuwanie Rusinów bez zastrzeżeń przy zupełnem zbagatelizowaniu praw ludności polskiej w Galicji wschodniej, nie oznacza przypadkiem jakiegoś osobliwego kursu ?...

Bo oto rzeczywiście osobliwe zaczynają krążyć wieści.

Mianowicie uporczywie słychać, że wszystkie oddziały odbudowy kraju mają na zastępców szefów dostać Rusinów.

Wszystkie departementy namiestnictwa mają dostać zastępców szefów Rusinów.

Rada przyboczna Centrali handlowej ma dostać 38 proc Rusinów.

Co mają znaczyć te wszystkie wersje ? I co ma znaczyć takie rutenizowanie namiestnictwa ?

Na razie poprzestajemy na tych zapytaniach.

Teraz ma głos Koło polskie !

Z Konferencji Stronnictw w sprawie pokoju

Nowa Reforma pisze : Konferencja delegatów stronnictw politycznych, w sprawie przedstawicielstwa Polski w rokowaniach pokojowych z Rosją, nie wydała żadnych rezultatów. Realiści byli zdania, iż akcja stronnictw jest już w tej mierze zbyteczna wobec faktu, iż podjął ją sam rząd. Podobne stanowisko zajęli delegaci Polskiej Partji Postępowej z dodatkiem, iż za rokowania, jakie prowadzi « rząd Rady Regencyjnej » odpowiedzialności ponosić nie myślą. Zjednoczenie stronnictw demokratycznych w osobnej deklaracji zaznaczyło, iż sprzeciwia się zawieraniu przez rząd polski traktatów tajnych i na przedstawiciela Polski w konferencji pokojowej proponuje Piłsudskiego.

WYBORY DO SEJMIKÓW W LUBELSKIM

Przed trzema tygodniami rozbrzmiała wiadomość, o mających się odbyć wyborach sejmików powiatowych.

Na sam wyraz « sejmik » chłop głęboko myślą sięgnął : « Dobre to będzie czy złe, czy nas znowuż panowie będą na tych sejmikach sprzedawać, jak ongiś » ? I przeto często włościanie, więcej się zajmujący sprawami polskiemi, schodzili się do członków P. Str. Lud. z zapytaniem : « Co to są sejmiki i na co to te wybory ».

Lud polski rozumie co znaczy tworzyć polską instytucję ; jest jego przewodnią myślą robić razem wszystkiemi siłami dobrowolnie, wybierać członków do sejmików z pośród takich ludzi, do których ogół ma zaufanie, nie przez obcych narzuconych, tak jak były tworzone Rady gminne i powiatowe.

Dziś wszystkie gminy w pow. Lubartowskim, Kraśnostawskim i in. wybrały delegatów tylko z pośród członków P. Str. Lud. chociaż się znalazł . . . . przewodniczący komisji wyborczej, który jak mógł, tak wysuwał « paragrafy », by uniemożliwić wstęp ludowcom do sejmików — jak się to działo n. p. w gm. Mełgiew. Gmina Ludwin, chociaż obfituje w dzielnych chłopów, to jednak wybrała do sejmika właściciela większej własności p. Maksymiljana Bieńkowskiego, dając mu wyraz tem, ze chłop potrafi być jak i zawsze niezmiennie wierny swym przewodnikom, aby ci w zwycięski prowadzili go bój.

Pan Bieńkowski był prezesem Rady powiatowej lubartowskiej i kilkakrotnie stawał w obronie krzywdzonych swoich gminiaków, jako też całego powiatu włościaństwa ; ma pieczę nad całą gminą jak pod względem kulturalnym tak i ekonomicznym.

W gminie Spiczyn wybrany został prezes P. Str. Lud. na powiat Lubartowski zasłużony działacz ludowy, ob. Stefan Tatarczak.

W Łęcznej mniej pomyślnie zostały przeprowadzone wybory, gdyż na podstawie « prawa » miała wybierać Rada miejska z pośród siebie 2 członków, a jak wiadomo, Rada sama nie jest z wyborów, lecz z nominacji, przeto nie mogła wybrać wedle życzenia ogółu delegatów.

Polskie Stronnictwo Ludowe i tu zrobiło swoje : postawiło dwóch kandydatów z pośród Radnych, do których ogół miał zaufanie i całe miasto zaaprobowało, złożyły się wszystkie podpisy obywateli miasta, żądając ich wyboru, a w razie gdyby Rada życzeń mieszkańców nie uwzględniła, mają uroczyście przeciwko temu zaprotestować. Jednak i to nie pomogło : jeden z tych, wystawiony przez ogół—ks. Włodzimierz Grydziński został wybrany, drugi zaś p. Rożenek, człowiek oddany sprawom ojczystym, zastępiony został nie cieszącym się najmniejszą u ogółu sympatją p. Janem Wojciechowiczem—trudno więc, aby można uważać wobec tego wybory za pomyślnie przeprowadzone.

Z tego widać, że Polskie Stronnictwo Ludowe, jako organizacja o charakterze czysto niepodległościowym i najprościej masy wiodąca do ulżenia ich niedoli, zdobyła w pośród mas ludu wiejskiego i małomiasteczkowego wielką popularność, która się stwierdza całym szeregiem przykładów.

Niechże dalej lud się skupia ; gdzie trzeba wspólnie, jako jedno wielkie stronnictwo ludowe występuje i o swe należne mu prawa walczy.

Z moich wspomnień z 1863 roku

Kiedy za głosem tej czarodziejskiej trąbki : « Jeszcze Polska nie zginęła ! » Kiedy padło hasło : — « Do broni, bracia ! do broni ! » Kiedy wreszcie, jakby lotem strzały, rozeszła się wieść po całej Polsce i Litwie o wybuchu powstania dnia 22 Stycznia 1863 roku, wtedy zacne matrony Polski, te nasze ukochane matki z niewymownym żalem i boleścią rozstawały się ze swymi synami. Boleść tego macierzyńskiego serca ustępowała na myśl, że potrzeba chwycenia za jakąkolwiek broń przeciw gwałtom Cara i jego zbrodniczego rządu i upomnieć się o najświętsze prawa wolności i niepodległości naszej rozszarpanej Ojczyzny.

Przyciskały swych synów do serca, błogosławiły ich, wyprawiając na drogę, z której, niestety, nie każdy powrócił. Była to chwila najpiękniejsza mojego życia. Synowie, których te poczciwe matki poświęciły na ołtarz Ojczyzny, ochoczo i dziarsko dążyli bądź do Edmunda Taczanowskiego w Kaliskiem, bądź też do tak zwanej « Jazdy wołyńskiej ».

Pułkownik Taczanowski ze swoimi Kujawiakami i Wielkopolanami, było ich 1200, w ośmiogodzinnej bitwie pod Pyzdrami 29 Kwietnia odparł atak Moskali, składający się oddział z 5.000 ludzi.

Na Wołyniu zaś radośnie zapłonęły oczy pułkownikowi Edmundowi Różyckiemu na widok dwu plutonów kawalerji, sformowanych w przeciągu czterech dni przez braci Burzyńskich i Oskierków, Wiercińskich, Janiszewskich i wielu innych.

Niebawem przyszło też do potyczek pod Miropolem i Laszkami. Powstańcy, liczący około 500 ochotników pod dowództwem Różyckiego, rozproszyli znacznie liczniejsze oddziały nieprzyjacielskie, dążąc w nocy 26 Maja pod Salichą.

Na wieści o przybyciu tutaj Polaków skoncentrowali Moskale cały bataljon piechoty i tak otoczyli pierścieniem powstańców, że nie pozostało naszym nic innego, jak tylko po trupach wrogów utorować sobie drogę. Były tu cztery szwadrony « Jazdy wołyńskiej », w której znalazło się wielu synów tych ojców, którzy przed laty trzydziestu w czasie rewolucji Listopadowej ciągnęli temi samemi ścieżkami pod ojcem Edmunda, pułkownikiem Karolem Różyckim.

Znaleźli się tutaj również wnukowie oficerów Kościuszki, bohaterów z gwardyi Napoleona, z pod Samosierry. Po krótkiej naradzie zdecydowano przeprowadzić formacyę « w jeden rząd » jazdy wołyńskiej, którą kilkakroć stosował w roku 1831 z znamienitym skutkiem pułkownik Karol Różycki. Krwawe to przedsięwzięcie miał wykonać teraz syn jego, pułkownik, później jenerał Edmund Różycki. Uczestniczy tej dziejowej chwili stwierdzają, że z utworzego « Carré », na komendę Różyckiego popędziły jak huragan dwa szwadrony. Pierwszy pod komendą Mazewskiego, piąty zaś pod komendą Klukowskiego, w stronę pozycyi moskiewskich i uderzyły z takim impetem na nieprzyjacielskie kolumny, że trzask i szczęk broni i jęk Moskali słyszano na znaczną odległość. Bataljon piechoty rosyjskiej został w puch rozbity.

Nowina o tak świetnem zwycięstwie doszła zaraz do wiadomości głownodowodzącego, który polecił zebrać wszystkie w tej stronie znajdujące się wojska carskie i wymordować « miateżników polskich ». W kilka dni nadciągnęło 8.000 rosyjskiej piechoty z dwoma bateryami artyleryi i z niezliczoną masą kozaków orenburskich, okalając ze wszystkich stron powstańców, którzy posuwali się ku Galicji, w celu złączenia się z oczekiwanymi oddziałami Wysockiego i Gołuchowskiego. Ale niestety oddziały te nie były jeszcze gotowe i wobec kolosalnej siły nieprzyjacielskiej musieli nasi przejść przez granicę galicyjską do Palczyniec koło Tarnopola, gdzie zostali rozbrojeni i wysłani do Lwowa, a następnie osadzeni jedni w Ołomuńcu, drudzy zaś w Koeniggratzu.

Po trzech miesiącach pobytu w fortecy tegoż miasta udało mi się wraz z Kazimierzem i Dyonizym Wiercińskim uciec i przybyć do Bawaryi. Podróż nasza była bardzo trudna. Dniem i nocą o wodzie i głodzie, pieszo przechodziliśmy różne poręby i lasy, aż wreszcie dostaliśmy się do Salzburga, a ztąd koleją żelazną przez Monachjum do Francji. Przybyliśmy szczęśliwie do Paryża, gdzie Kazimierz spotkał swojego sąsiada i przyjaciela hrabiego Adolfa Oskierkę, z którym po kilku tygodniach wyjechał do Pau i tam 27 Kwietnia 1888 roku swe tułacze życie zakończył.

Zaś Stanisław Burzyński, schwycony na granicy w Podwołoczyskach przez Moskali, wysłany na Sybir do Irkutska i tam w nędzy oddał Bogu ducha.

Jan po dziesięcioletniej tułaczce powrócił do Galicji, ożenił się i osiadł w Urynowie, majątku swej żony.

Najmłodszy z braci Tadeusz, powrócił po amnestyi w swe rodzinne strony. Moskale oddali mu wprawdzie rodzinny majątek Borkowce, ale przez lat kilka zabronili mieszkać na własnej ojczyźnie. Zjeżdżał on pokryjomu nocami pod swą rodzinną strzechę. Pomimo bardzo ciężkich warunków, Tadeusz nie uronił ani jednej piędzi ziemi, którą ukochał jak relikwie.

Należał on do tych natur krzepkich i charakterów niezłomnych, co całe życie poświęcają jednemu celowi i jednej myśli, a którym przyświeca ideał szerszej miary, wymagający ofiar i poświęceń. Męża tego też kochali przyjaciele i sąsiedzi, lecz szczególną miłością otaczał swego dobroczyńcę lud polski, ten chłop wołyński, którego duszę przeniknęło gorące i wielkie serce Tadeusza Burzyńskiego.

Kiedy nadeszła wieść żałobna z Włoch, gdzie bawił Tadeusz dla poratowania zdrowia, że to szlachetne serce bić przestało, zgromadziły się smutne rzesze wieśniaków z Krasnopola i jego okolicy z żądaniem, aby te drogie szczątki spoczęły wśród nich, na ziemi, którą zmarły serdecznie kochał i której służyć umiał.

Gdy ciało przywieziono do Krasnopola, lud poczciwy trumnę na ramionach zaniósł na cmentarz i złożył w grobach rodzinnych 22 Listopada 1909 roku.

Taki był bieg, życia czterech braci Burzyńskich.

Podobny los spotkał w większej części bohaterów tego dramatu historycznego, których dziś jest już bardzo mało, a o których dziś, niestety, całkiem zapomniano.

Paryż, w Styczniu 1918 r.

J. M. ZIMOCKI.

Directeur-Gérant : L. CHOLESKI. — Secrétaire de la Rédaction : J. JANUSZEWSKI. — Administrateur : J. M. ZIMOCKI

Chaque abonnement au journal *La République Polonaise* donne droit à deux brochures-primes : *La Petite Histoire de Pologne*, et les *Romanciers Polonais*.

Imprimerie M. FLINIKOWSKI, 216, Boulevard Raspail, Paris.